Rok IX. Nowy Sącz, dnia 11. października 1902. Nr. 27.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“ w Rdzlostowie poczta Nowy Sącz.

Zdrowiejemy i dźwigamy się.

II.

W poprzednim artykule pod tytułem „Zdrowiejemy i dźwigamy się“ — wskazałem na budowanie przez lud nowych kościołów, upiększanie i odnawianie dawniejszych jako dowód zdrowia duchowego ludu. — Nie wymieniłem wprawdzie żadnej miejscowości, bo mam to przekonanie, że każdy Czytelnik samby choć kilka nowych kościołów mógł wymienić.

Dość powiedzieć, że lud nie tylko parafialne kościoły stawia murowane, ale jego groszem budują swe kościoły klasztory, dość wspomnieć odnowienie kościołów w Alwernii, Dukli, Kalwaryi. — Lud mówi tam, że się trzyma wiary ojców, a starszej braci powiada, że jest dojrzałym, że może sam o sobie myśleć. I gdy dawniej magnat budował kościół rękami swoich poddanych, to dziś lud wolny wdowim groszem wzniesie Bogu wspanialsze świątynie murowane.

To zjawisko jest tak w oczy bijące, że trudno go nie widzieć, a znów widząc odmówić mu znaczenia. Wszak kościołem najgłębiej wrastamy w ziemię, najwięcej się do niej przywiązujemy, dajemy najlepszy dowód miłości Ojczyzny.

I dzisiaj otwierają się oczy i braci szlachcie i całemu narodowi polskiemu na tę prawdę i wszyscy wskazują, jako przyczynę wynaradawiania się i ruszczenia Polaków w Galicyi Wschodniej brak odpowiedniej ilości kościołów łacińskich i duchowieństwa.

Wołają tedy wielkim głosem i biją w wielki dzwon na trwogę, aby ludność polską, zamieszkałą między Rusinami, ratować od zruszczenia budowaniem kościołów i kaplic łacińskich.

Prawda, że to całkiem słuszne żądanie, bo ludność ta powinna mieć domy boże swego obszarku, przyganićby można tylko, że się to czyni ze względów doczesnych tylko, narodowych, a nie z miłości Boga i dusz.

Darujcie, mili Czytelnicy, że tyle mówię o znaczeniu nowych kościołów, bo czynię to z radości, gdyż mam nadzieję, że w tych nowych kościołach wrócicie do zgody bratniej, że tu znikną i zamilkną walki stronnicze, — a my wszyscy wolni od tej zmory nienawiści wzajemnej i stanowej, oparci o Kościół, jak o skałę, złączeni bratnią miłością, wyciągniemy ręce do innej pracy, a mamy duże pole przed sobą. Bo oto wypada mi dalej pokazać, przez co my zdrowiejemy i dźwigamy się, — gdzie są dowody tych nowych sił i zdrowia naszego.

Na to mnie samemu trudniej Wam dać odpowiedź, a raczej trudniej zacząć, bo nie wiem, co mam na pierwszem miejscu postawić. — Widzę te objawy zdrowia, ale nie wiem, co się najwięcej do niego przyczynia, które lekarstwo jest najlepsze.

Widzę oto, że lud ładniej mieszka niż dawniej, lepiej się ubiera, lepiej się pono i żywi jak dawniej, jest zdrowszy, dorodniejszy, rozumniejszy.

Zauważam dalej, że lud przyzwoiciej się zabawia i skromniej, że po wsiach nie wyprawiają już tych hucznych wesel, co to trwały przez cały tydzień. — Wprawdzie się trafiają jeszcze, co się chcą zasławić i postawić, ale tych coraz mniej, lud nawyka do spokoju i oszczędności. — To też dowód zdrowia.

Ale więcej mnie jeszcze pociesza zakładanie Kółek rolniczych, Czytelni, Kas Reiffeisena, budowanie gospód chrześcijańskich. — Te cztery rzeczy to jakby jedno gospodarstwo.

Czy np. zakładanie Kółek rolniczych jest dowodem zdrowego postępu? O jest; bardzo, proszę posłuchać!

Gdy się gmina organizuje w Kółko rolnicze, to się zazwyczaj stara o własny domek, tam tedy odbywają się zebrania gminne, tam narady gromadzkie — nie zaś w karczmie. — Ma już gmina wspólny dom,

gdzie każdy ma wstęp wolny. W domu tym otwierają członkowie Kółko, sklep towarów i czerpią z handlu dochód, tak dają komuś ze swoich utrzymanie, sprowadzają sobie wspólnie nawozy sztuczne, nasiona, maszyny rolnicze. Tam też radzą o swoich gospodarskich interesach, a gdy czas po temu, to sobie i zabawę wesołą urządzą.

Gmina, co ma Kółko rolnicze, zakłada u siebie czytelnię, ma gdzie książki umieścić, bo ma swój dom. To też lokal Kółka bywa i czytelnią. Tam dobrzy obywatele czerpią zdrową oświatę, zakupują sobie czasopisma, mają więc gazetki: *Przewodnik Kółek rolniczych,* pismo bardzo pożyteczne; mają swój *Związek chłopski,* do którego chętnie piszą o swoich potrzebach; *Niewiastę polską, Powściągliwość, Praca, Wiadomości Salezyańskie, Głosy katolickie* i t. p. Czasem sobie wypożyczają i dzienniki, i tak spędzają wolny czas pożytecznie i chwalebnie, kształcąc swój umysł i oświecając się.

Ponieważ wiem, że w naszym kraju jest Kółek rolniczych przeszło 1200, dlatego powtarzam, dzięki Bogu zdrowiejemy i dźwigamy się.

Obszerniejszą organizacyą od Kółek rolniczych, również bardzo zbawienną, są „Spółki oszczędności i pożyczek“ Reiffeisena, których u nas ciągle przybywa. One też są dowodem, że nie gnijemy, ale żyjemy, żeśmy nie chore kaleki dobrowolne, ale zdrowe dusze.

O tych kasach musieliście już mili Czytelnicy słyszeć i wiecie, czem one są. Ja tylko dodaję, że parafie, co się w taką spółkę łączą, chcą żyć nie gnuśnieć. Bo i proszę, taka kasa jest środkiem do nabywania gruntów. Dziś dużo obszarów idzie na parcelacyą, a kupują je włościanie. Zamiast tedy pożyczać w miastach, oni mają pomoc u siebie. Powtóre, dziś dużo naszych ludzi żyje ze zarobku, czy to w domu, czy zagranicą. Tacy robotnicy miewają zapracowane oszczędności. Oni je chowają w skrzyniach, lub tam, gdzie są, dają do kas, w drodze zaś łatwo ich złodziej pozbawi owocu ich pracy, lub im w domu skrzynię rozbije. Gdyby zaś w parafii mieli kasę, toby przesłali do niej przekazem pieniądze i mieliby je w bezpieczeństwie i z procentem.

Gdy znów widzę, że takie kasy licznie powstają — znów powtarzam: Zdrowiejemy i dźwigamy się!

Mógłbym wiele o tem jeszcze pisać, ale resztę myślom Waszym zostawiam, sami sobie dośpiewujcie, co nam na zdrowie wychodzi. Ja dodam, że i to dobrze jest, że się lud porozumiewa z innymi stanami, z inteligencyą, tak ze wsi jak i z miast, ludowi tylko na dobre wyjdzie to wzajemne bliższe poznanie się,— wreszcie z korzyścią dla ludu są zjazdy, jakie się odbywają po miastach, zjazdy delegatów Kółek rolniczych, zgromadzenia przedwyborcze itp.

Na zarzut zaś, że byli i tacy, co na tych postępowych rzeczach majątki uszczuplili, ja odpowiem, że albo byli nieprzezorni, albo też wdziali starą suknię z nową łatą, wzięli ciężar, nie wyleczywszy się z choroby. Oni chcieli, nie wyrzekając się dawnych nałogów jarmarczenia, pijaństwa, przesiadywania w szynku, iść do postępu, bywać na zgromadzeniach, naradach, prowadzić handel i tak dalej — nie dziw, że tylko okazyi mieli więcej.

Te wyjątki jednak nie zakryją prawdy, że zdrowiejemy i dźwigamy się.

X. J.

Towarzystwo Zakładu błogosławionej Kunegundy.

Taką nazwę nosi Towarzystwo z siedzibą w Nowym Sączu, założone przez ludzi dobrej woli jeszcze w r. 1893, które wzięło sobie za cel założenie i utrzymanie zakładu wychowawczego pod wezwaniem szczególnej patronki ziemi sądeckiej bł. Kunegundy, gdzieby wiejskie dziewczęta gospodarskie odbierały wychowanie na wzorowe gospodynie wiejskie.

Ktokolwiek przejdzie się podczas targu we wtorki i w piątki i zobaczy ten nabiał, jaki tu z okolicznych wsi przynoszą, to masło najlichszej jakości, obwinięte nieraz w podejrzanej czystości chustkę od nosa, to mleko, wodą rozpuszczone, zanieczyszczone najrozmaitszemi domieszkami i wogóle te nędzne produkty wiejskie, ten musi przyjść do przekonania, że po naszych wsiach panuje nędza i ciemnota okropna, ale przedewszystkiem ciemnota, brak zrozumienia własnego interesu, brak przedsiębiorczości i brak zamiłowaniania porządku.

Gospodarz zajęty pracą koło roli i wogóle grubszymi zajęciami gospodarskimi, zaradzić temu nie może, choćby i potrzebę zmiany na lepsze rozumiał i zmiany tej pragnął. To nie jego rzecz, to rzecz jego matki — żony — siostry, to rzecz gospodyni. A gdzież ona się tego nauczy i do tego przyzwyczai, co dobra gospodyni wiedzieć i umiłować powinna? — toż jej sąsiadka taka sama — tak bliższa jak i dalsza, tak uboższa jak i bogatsza; taką samą i matka jej była.

Otóż i potrzeba — konieczność zakładu wychowawczego na dobre gospodynie wiejskie sama się wyłania i nie potrzeba jej szeroko wykazywać. Wszak znane jest przysłowie, że trzy węgły domu trzyma gospodyni, a dopiero czwarty węgieł gospodarz. Gdzie gospodyni licha, tam gospodarz niczego się nie dorobi, a często staje się pijakiem!

Droga zakładu wychowawczego prowadzi jednak dalej — nietylko do ekonomicznego podniesienia naszego włościaństwa, nietylko do zapewnienia mieszkańcom miast lepszych produktów wiejskich; wszak opuszczające zakład dziewczęta mają być nietylko gospodyniami — one mają być jeszcze matkami. Jaki zaś wpływ wywiera matka na dziecko — nad tem chyba rozwodzić się nie potrzeba.

Toteż jakkolwiek wiemy, że tych towarzystw rozmaitych jest może już za dużo u nas, to jednak gorąco polecamy Czytelnikom naszym Towarzystwo Zakładu błog. Kunegundy. Wkładka zwyczajnego członka wynosi zaledwie 2 korony na rok — a warto — doprawdy warto poprzeć cele tego Towarzystwa.

Przewodniczącym Wydziału a zarazem skarbnikiem Towarzystwa jest zaszczytnie na tem polu znany em. prof. p. Ludwik Małecki; on też przyjmuje zgłoszenia się do Towarzystwa i wkładki od członków.

Dotąd uzbierany przez Towarzystwo kapitał wynosi 4498 K 70 h. Sejm krajowy w ostatnich kilku latach dawał Towarzystwu po 600 koron rocznej subwencyi, zaś nowosądecka Rada powiatowa po 200 do 300 K rocznie.— Reszta powstała z wkładek członków i procentu.

Członków liczy Towarzystwo zaledwo 82 a wkładki wpływają bardzo opieszale.

Towarzystwo to ze wszech miar poparcia godne zwracać będziemy od czasu do czasu uwagę szanownych naszych Czytelników.

Tu szanownemu korespondentowi *Głosu z Nowego Sącza*, musimy przyznać, że napisał prawdę, — ale przecież po wielu wioskach mamy gospodynie i matki wzorowe i czystość utrzymujące w gospodarstwie i w nabiale.

Cieszymy się z tego, że szanowny korespondent przyszedł do tego przekonania, że Zakład taki jest potrzebny i konieczny, i obiecuje nam poparcie. Jednak na mieszczaństwo nie wiele liczymy, gdyż przeważna część mieszczaństwa ma jakieś uprzedzenie i nienawiść do ludu wiejskiego.

Prawdą jest, że bardzo opieszale zbierają się fundusze na ten Zakład wychowawczy dla dziewcząt. Lud wiejski nędzny i niedbały o swoje podniesienie materyalne i moralne, — mieszczaństwo nędzne i uprzedzające, — duchowieństwo, z wyjątkiem kilku osobistości, obojętne, — szlachta podupadła i nie może się przyczynić znaczniejszemi datkami. a do tego różne swary i nienawiść w pośród stanów, utrudniają w pomnażaniu funduszów i założeniu Zakładu wychowawczego na wzorowe gospodynie i matki wiejskie.

Gdyby to lud wiejski więcej myślał o sobie, o swoim podniesieniu i polepszeniu dobrobytu, a przyczyniał się choćby drobnym groszem. Gdyby to duchowieństwo więcej było przychylne Towarzystwu Zakładu błog. Kunegundy, gdyby to zacne rody szlachty polskiej wstąpiły w ślady przodków swoich i udzieliły choćby skromniejszych fundacyi na Zakład wychowawczy dla dziewcząt, to dotąd fundusz byłby wzrósł do stu tysięcy koron, i Zakład już byłby istniał — i może dziś mielibyśmy już te wzorowe gospodynie wiejskie, jakich wszyscy pragniemy!

Musimy prawdę powiedzieć, że fundusze, jakie dzisiaj istnieją, to $^3/_4$ z datków szlachty i Sejmu krajowego, reszta z drobnych wkładek członków, Kasy Zaliczkowej i Rady powiatowej.

Mamy nadzieję, że duchowieństwo, zacne rodziny szlachty, zdrowe mieszczaństwo i zdrowy a światły lud wiejski choćby z drobnymi datkami przyjdą z pomocą Towarzystwu Zakładu wychowawczego pod wezwaniem błog. Kunegundy, — a i kraj nam także nie odmówi dalszej i obfitszej pomocy.

Tylko pracy, zgody i miłości w pośród stanów, a będzie dobrze. — A Pana Sekretarza Towarzystwa Zakładu prosimy, aby cofnął swoją rezygnacyę i wspomagał zacnego Przewodniczącego Towarzystwa p. prof. L. Małeckiego, gdyż inaczej nie moglibyśmy wierzyć w przychylność i poparcie Towarzystwa ze strony Redakcyi *Głosu z Nowego Sącza.*

A Wam Szanowni Czytelnicy znów do wiadomości podajemy, jak o Waszych żonach piszą, — ale tego odpierać nie możemy, bo jest bardzo dużo nieporządku i nieczystości (ale i w mieście tak samo jest).

Bitwa pod Grunwaldem 1410 r.

IV.

(Ciąg dalszy).

Już serca w obu wojskach biły jak młoty, ale trąby nie dawały jeszcze znaku do boju.

Nastała cięższa może od samej bitwy chwila oczekiwania. Na polu, między Niemcami a armią królewską, wznosiło się od strony Tannenberga kilka odwiecznych dębów, na które powłazili chłopi miejscowi, aby patrzeć na zapasy tych wojsk tak olbrzymich, jakich od niepamiętnych czasów świat nie widział. Lecz prócz tej jednej kępy całe to pole było puste, szare, przeraźliwe, do obumarłego stepu podobne. Chodził tylko po niem wiatr, a nad niem wznosiła się śmierć. Oczy rycerzy zwracały się mimowoli na tę złowrogą, milczącą równinę. Przelatujące po niebie chmury przesłaniały od czasu do czasu słońce, a wówczas padał na nią mrok śmiertelny.

Wtem wstał wicher. Zaszumiał w lesie, oberwał tysiące liści, wypadł na pole, chwycił suche źdźbła traw, wzbił tumany kurzawy i poniósł je w oczy wojsk krzyżackich. W tej również chwili wstrząsnął powietrzem przeraźliwy głos rogów, krzywuł, piszczałek, i całe skrzydło litewskie zerwało się nakształt niezmiernego stada ptactwa do lotu. Poszli odrazu wedle zwyczaju w skok. Konie, wyciągnąwszy szyje i potuliwszy uszy, rwały się ze wszystkich sił przed siebie; jeźdzcy, wymachując mieczami i sulicami, lecieli z krzykiem okropnym przeciw lewemu skrzydłu Krzyżaków.

Mistrz właśnie znajdywał się przy niem. Wzruszenie jego już przeszło, a z oczu szły mu zamiast łez skry. Ujrzawszy więc rozpędzoną ćmę litewską, zwróciwszy się do Fryderyka Wallenroda, który na tej stronie dowodził, i rzekł:

— Witołd pierwszy wystąpił. Poczynajcie że i wy w imię Boże!

I skinieniem prawicy ruszył czternaście chorągwi żelaznego rycerstwa.

— Gott mit uns! zakrzyknął Wallenrod.

Bitwa miała lada chwilę rozciągnąć się i rozpalić na całej linii, więc polskie chorągwie poczęły śpiewać starą bojową pieśń świętego Wojciecha. Sto tysięcy pokrytych żelazem głów podniosło się ku niebu, a ze stu tysięcy piersi wyszedł jeden olbrzymi głos do grzmotu niebieskiego podobny:

„Boga Rodzica, Diewica,
„Bogiem wsławiona Marya!
„U Twego Syna, Hospodyna,
„Matko zwolona, Matkę jedyna,
„Ziści nam — spust winom!...
„Kyrie Eleison!...

I wraz moc zstąpiła w ich kości, a serca stały się na śmierć gotowe. Była zaś taka niezmierna, zwycięzka siła w tych głosach i w tej pieśni, jakby naprawdę grzmoty poczęły się roztaczać po niebie. Zadrgały kopie w rękach rycerzy, zadrgały chorągwie i chorągiewki, zadrżało powietrze, zakolebały się gałęzie w boru, a zbudzone echa leśne jęły odzywać się i wołać, i jakby powtarzać jeziorom i łęgom, i całej ziemi jak długa i szeroka:

„Ziści nam — spust winom!...
„Kyrie Eleison!...

A oni śpiewali dalej:

„Twego Syna Krzciciela, zbożny czas,
„Usłysz głos, napełnij myśli człowiecze;
„Słysz modlitwę, jenże Cię prosimy:
„To dać raczy, jego prosimy.
„Daj na świecie zbożny pobyt
„Po żywocie rajski przebyt,
„Kyrie Eleison!

Echo powtórzyło w odpowiedzi: „Kyrie Eleisooon!“ — a tymczasem na prawem skrzydle wrzała już bitwa zacięta i zbliżała się ku środkowi coraz bardziej.

Łoskot, kwik koni, krzyki okropne mężów mieszały się z pieśnią. Ale chwilami krzyki cichły, jakby tym tam ludziom zbrakło tchu i w jednej z takich przerw raz jeszcze można było usłyszeć grzmiące głosy:

„Adamie ty Boży kmieciu,
„Ty siedzisz u Boga w wiecu
„Donieść nas, swe dzieci,
„Gdzie królują święci anieli!
„Tam radość,
„Tam miłość,
„Tam widzenie Twórca, anielskie bez końca.
„Kyrie Eleison!

I znów runęło echo po borze: „Kyrie Eleisooon!“ Krzyki na prawem skrzydle wzmogły się jeszcze, lecz nikt nie mógł nic widzieć, ni rozeznać, co się tam dzieje, albowiem mistrz Ulrych, który patrzał z góry na bitwę, stoczył pod wodzą Lichtensteina dwadzieścia chorągwi na Polaków.

A zaś do polskiego hufca „czelnego“, w którym stali najprzedniejsi rycerze, przypadł jak grom Zyndram z Maszkowic, i ukazawszy ostrzem zbliżającą się chmurę Niemców, zakrzyknął tak donośnie, że aż konie poprzysiadały w pierwszym szeregu na zadach:

— W nich! Bij!

Więc rycerze, pochyliwszy się na karki końskie i wyciągnąwszy przed się włócznie, ruszyli. (C. d. n.)

Wiadomości ze świata.

Rada Państwa, jak zapewniają, ma być zwołana na dzień 20. października, ale Czechy grożą obstrukcyą, jeżeli im rząd nie da równouprawnienia w języku z Niemcami, — a Niemcy znów grożą obstrukcyą przy ugodzie

Historya Żywiecczyzny.

(Ciąg dalszy).

Na początku następnego roku 1453 Jan Szczekocki starosta z Janem Kuropatwą Jastrzębcem podkomorzym lubelskim z rozkazu sejmu lubelskiego pod ten czas odbywającego się, z najętymi ludźmi wkroczywszy do ziemi oświęcimskiej, oblegli Oświęcim i łatwo byliby zmusili oblężonych do poddania się, gdyby Janusz bojąc się oblężenia nie był się udał do Krakowa. Stanąwszy w Krakowie w święto Matki Boskiej Gromnicznej i zastawszy tam kilku senatorów, mór bowiem był już ustał, przyznał się do winy i o przebaczenie prosił. Zgodzono się na warunki pokoju w Parczowie, dokąd król 3. czerwca na sejm z Litwy zjechał, z senatorami pod niebytność królewską spisane, któremi się Janusz zobowiązał, zamek oświęcimski, na ten czas w oblężeniu będący, Janowi Czyżowskiemu kasztelanowi i staroście krakowskiemu oddać, a dla przejednania sobie króla a poddania się mu pod wiarę jego, do Litwy jechać. Co jeśliby od niego w przejednywaniu odtrącony był, przedsię obiecuje mu tysiąc i ośmset czerwonych złotych, częścią sobie pożyczanych, a częścią na żołnierską płacę i na wojnę wyłożonych, w pół miesiąca sierpnia zapłacić, i toż dopiero zamek jego miano mu było wrócić. A potem król, jeśliby chciał, krzywdy swojej i ludzi swoich ścigać mógł. Jeśliby zaś tych na dzień pewny przyrzeczonych pieniędzy nie zapłacił, tedy po onym czasie już i szkody według rozsądzenia obustronnych uznawców nagradzać miał królowi, pierwej aniżby mu zamek wrócono. Co jeśliby sam w onych czasiech obumarł, postanowienia jednak te na książęcia zatorskiego, brata jego Wacława, ściągać się miały, które to warunki król potwierdził, a Jana do łaski przyjął.

Z Przemysławem toszczyńskim książęciem a bratem Janusza zawarto rozejm aż do św. Jakóba, i dla śniegów i mrozów dalszej wojny przeciw niemu zaniechano. Lecz Przemysław nie dotrzymywał uczynionego przymierza, rozbił kilka kupców krakowskich wracających z Wrocławia, swoich także dla drapieżenia w granice polskie wyprawiał. Mimo zimy, łatwoby go było ukrócić, ale skarb królewski był próżny, gdyż wszystkie dochody albo do Litwy wywożono, albo na prywatne obracano wydatki, a między senatorami nie było zgody i jedności, i dlatego też o dobro publiczne mało się troszczono. Nie chciano też ani ze słabym nawet nieprzyjacielem prowadzić wojny, dopókiby się umysł kró-

z Węgrami, jeżeliby rząd chciał dać równouprawnienie w języku czeskim z Niemcami, — a rząd znów grozi Niemcom i Czechom rozwiązaniem Rady państwa, jeżeli będą przeszkadzać przy ugodzie z Węgrami.

Trzęsienie ziemi wydarzyło się w środkowej Azyi. Trwało przez kilka dni z przerwami i przyprawiło o śmierć pod gruzami walących się domów 670 ludzi, a przeszło tysiąc zostało rannych.

We Włoszech dnia 26. września b. r. zostało zniszczone miasto Modika wskutek ogromnego wylewu rzeki. Woda zabrała wiele osób, zwierząt, sprzętów i towarów. Dotychczas wydobyto przeszło 300 trupów.

W Jokohamie burza morska zniszczyła jedną część miasta, położonego nad brzegiem morza. Koło 600 ludzi utopiło się w falach rozhukanego morza.

W Indyach pociąg jadący w nocy, spadł z mostu do rzeki, przyczem 68 osób zostało zabitych a wiele rannych.

We Francyi wykoleił się pospieszny pociąg osobowy i 46 osób straciło życie.

W Paryżu zmarł nagle słynny powieściopisarz Emil Zola, który był zaciekłym wrogiem katolickiej religii i Ojca św. Pisał on wiele bezecnych i plugawych romansów, które gorszyły młodzież czytającą, dlatego jego dzieła Kościół zakazał czytać pod klątwą, tych bluźnierczych piśmideł. Między innemi szydził on sobie z cudownego objawienia Matki Boskiej z Lourds.

25 tysięcy baranów, wiezionych na rzeź do Anglii, utopiło się na okręcie, wskutek rozbicia się okrętu o skałę podwodną.

Rozmaitości.

Od Redakcyi. Zwracamy uwagę tym PP. Korespondentom naszego pisma, aby manuskrypta i wszelkie korespondencye nie nadsyłali do księgarni i drukarni J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu, — lecz aby adresowali **wprost do Redakcyi** „Związku chłopskiego“ w Nowym Sączu.

Zemsta włóczęgi. W Gruszowie koło Wieliczki, gospodarz jeden, złapawszy w polu na kradzieży wałęsającego się żebraka, obił go. Ten mszcząc się zato, podpalił mu stodołę ze zbożem, przyczem spaliły się wszystkie budynki, 5 nierogacizny i 2 krowy.

Uczeń samobójcą. W Piotrkowie 17-letni student gimnazyalny, Majewski, sprzykrzywszy sobie naukę, rzucił się na szyny pod nadjeżdżający pociąg osobowy, a koła zmiażdżyły mu głowę i urwały nogi.

Kalectwo z uścisku. W amerykańskiem mieście Jowa, pewien kapitan, wskutek uścisku dłoni przy pożegnaniu z jednym przyjacielem, stracił prawą rękę. Tamten bowiem zmiażdżył mu kosteczki w dłoni, ręka z tego zapuchła, groziło zakażenie krwi i lekarze odjęli mu rękę.

Na morzu Atlantyckiem 5 ludzi wsiadło do łódki, chcąc zabawić się łowieniem ryb. W czasie tego jednemu z nich wiatr zerwał kapelusz. Gdy wszyscy nagle pochylili się za kapeluszem w tę stronę, łódź się przeważyła i wywróciła, więc wszyscy wpadli do wody i utonęli.

Spłatał figla adwokatom swoim jakiś obywatel w jednem mieście australskiem. Czując zbliżającą się śmierć, kazał przywołać do swego łoża dwóch adwokatów, do których miał złość za to, że w procesach grubo go wyzyskali. Gdy zaproszeni zjawili się u niego, postawił ich koło siebie po obu stronach, po prawicy i lewicy, i tak

---

lewski nie ustalił. Gdy tedy Bernard, Bolesław i Mikołaj opolscy książęta i Przemysław toszczyński książę na sejmie piotrkowskim, na który król Kazimierz na św. Jan z Litwy był zjechał, przez posły upraszali się pomknienia im przymierza, przychylono się do ich próśb, i do dwu lat rozejm przedłożono.

Temi czasy, Janusz książę oświęcimski, chcąc korzystać z niebytności króla, który w wilię narodzenia Matki Boskiej do Litwy na łowy był odjechał, widząc też, że senatorowie w rozmaite porozjeżdżali się strony, zamyślał o odzyskaniu Oświęcima. który wtedy Jan Kuropatwa Jastrzębiec, podkomorzy lubelski na króla dzierżał, i zebrawszy jaką taką siłę, klasztor dominikański umocnił i gród obległ. Ale odpędzon ze wstydem i ze stratą ludzi, oprawił obwaliny zamku Wołek, z którego czynił wielkie szkody nietylko w ziemi oświęcimskiej, ale także na pograniczu Polski, około Wielunia i w siewierskiej włości. Czem poruszeni senatorowie, zjechawszy się na ostatek do Krakowa, dworzany królewskie i orszaki ludzi sobie nadsługujących z Janem z Tęczyna wojewodą krakowskim na oblężenie zamku onego ruszyli. Zjechało się na ten zaciąg kilku znakomitych panów i młodzież znaczniejszych domów, jako to Jan Tarnowski, Jan Rytwiański starosta sandomierski, Czesław z Kurozwąk lubelski, Jan z Bobrku biecki kasztelanowie, Jan Kuropatwa, Piotr Szafraniec podkomorzy krakowski, Jędrzej z Sienny, Jan Mielsztyński i inni. Oblężenie wlekło się kilka miesięcy, chociaż w kilku dniach było można dobyć zamczyska. Ale Jan Tęczyński nie chciał narażać życia licznej młodzi szlacheckiej w dobywaniu zamku, warownego przedewszystkiem położeniem swojem. Zaczem podczas oblężenia traktowano o pokoju, który też tem stanął prawem, aby Janusz wziąwszy 20.000 grzywien szerokich groszy prazkich ustąpił ziemi oświęcimskiej królowi, uważano bowiem za rzecz niegodziwą, wyzuć Janusza przez zdobycie zamku z ojcowizny. Takci ziemia oświęcimska po długiem oderwaniu swojem, znowu do dzierżaw polskich wróciła, i zaraz na początku następnego roku 1454 wszystka razem szlachta krainy onej wiarę i posłuszeństwo swoje królowi i królestwu znamienitą przysięgą zobowiązała. Acz przedsię na tem nie przestając Jan książę oświęcimski, nie siedział z pokojem, lecz począł się był upominać znowu Oświęcima, odnawiając po kilkakroć ustawy, aż podniosłszy sumy spłacenia trzeciego dopiero roku (1457), wyrzekł się dostatecznie ze wszystkiego.

(C. d. n.)

się do nich odezwał: Myślicie panowie, że po to was zawołałem, aby się z wami pogodzić lub testament zrobić? to się mylicie. Na to was chciałem mieć przy sobie, aby umrzeć jako sprawiedliwy między dwoma łotrami. To z wysiłkiem wypowiedziawszy, skonał, a obecnych adwokatów wstyd i strach ogarnął.

W Mystkowie pod Grybowem, żenił się niedawno 60-letni gospodarz, po raz drugi, z młodą dziewczyną. Trzej parobcy, z zazdrości umówili się, żeby się za to zemścić na starym. Przybyli więc nieproszeni na wesele i rozpoczęli robić awanturę. Gdy w obronie starca, bitego przez nich, wystąpił jego syn, rzucili się z całą zajadłością na niego i zamordowali go niewinnego. Zbójów tych aresztowała żandarmerya.

Struli się grzybami w Działdowie Gostański z żoną, syn jego i synowa. Po spożyciu jadowitych grzybów, zmarli w strasznych boleściach.

Grybów. Przed blisko rokiem, zmarł w Cieniawie baron Brunicki, prezes Rady powiatowej w Grybowie i został pochowany na cmentarzu w swej parafii w Mystkowie. Żona zmarłego nie chciała, aby jej mąż leżał między zwykłymi śmiertelnikami, postanowiła swoim kosztem wystawić kaplicę, w której zwłoki męża będą złożone. Ponieważ jednak naokoło były groby i nie było miejsca na budowę tej kaplicy, grabarz Filip Głąb opróżnia wszystkie te groby w liczbie kilkunastu, świeżych dopiero od roku, przenosząc trupy w trumnach do nowych grobów bez wiedzy i pozwolenia odnośnych rodzin. To wygrzebanie i przenoszenie trupów do nowowybranych grobów, szkodliwe także pod względem sanitarnim, wywołało w całej parafii oburzenie, tem bardziej, że zanieczyściło to powietrze w całej wsi Mystkowie i że grabarz Głąb leży z tego powodu obłożnie chory. Starostwo grybowskie wdrożyło w tym celu śledztwo i żądać ma usprawiedliwienia ks. proboszcza Jana Jarzębińskiego w Mystkowie, czy grabarz czynil to z jego rozkazu, czy też z własnej inicyatywy.

Baczność Rolnicy i Naczelnicy gmin!

Burzyciele spokoju i porządku społecznego (socyaliści) rozjechali się ze Wschodniej na Zachodnią Galicyę, aby przysposobili lud łatwowierny po wsiach i miastach do zaburzeń i strejków, tak, jak zrobili we Wschodniej Galicyi strejki rolne — a w samym Lwowie wybijanie szyb i rabunek.

W dniu 4. października pojawiło się dwóch takich łotrów w gminie Biegonice. Nalegali oni na gospodynię domu, aby im dała jeść chleba i sperki, gdyż co innego nie chcieli przyjąć. Przedstawili się, że są socyal demokraci ze Wschodniej Galicyi, że tam już zrobili z panami, księżmi i kmieciami porządek, i że teraz chłopi zarabiają nie po 30 ct., ale po 1 zł. 20 ct. dziennie, i oświadczyli, że tu zjechali, aby ludność pouczyć i taki porządek zaprowadzić jak we Wschodniej Galicyi i w samym Lwowie. Jeden z tych łotrów miał mały kuferek w garści i jakąś książkę ni służbową, ni robotniczą, i pokazywał z tej książki, że się nazywa *Stanisław Taszański;* twarz miał podziurkowaną, a zęby powybijane rzadkie, — drugi łotrzyk nie podał swego nazwiska. Wieczorem rozeszli się; jeden zniknął w pośród domów, a drugi udał się w stronę Sącza.

Podajemy to do wiadomości Szanownym Czytelnikom i Naczelnikom gmin do wiadomości, aby rozgłosili w gminach. I jeżeliby kto takiego łotra burzyciela spotkał, niech go zaraz aresztuje i odstawi do wójta, a wójt odeszle do najbliższego sądu lub do ck. żandarmeryi.

„Poradnik: prawny, administracyjny i ekonomiczny oraz życiowy“ *Dra W. W.*

Dzisiaj na szczęście wie już każde dziecko, przynajmniej szkolne, że „jak kto sobie pościele, tak się i prześpi“, czyli innemi słowy wie i rozumie dobrze i lud nasz wiejski, co mu dolega, czego ma unikać i jak się ratować i krzepić powinien.

Dla uniknięcia dotkliwych „frycówek życia“, wystarczy kilka „naprowadzeń szczerych i bezinteresownych“.

„Naprowadzenia“ te zaś tem milsze i skuteczniejsze, że każdy sam ze siebie mógł i powinien był przyjść na to samo, tylko „nie chciał, lub nie umiał“.

Otóż, np. na początek ten: Bez poruszania kwestyi „partyjnych“, cóż gnębi naszego tak zwanego chłopa w szczególności posiadacza ziemskiego, czyli włościanina, alias wieśniaka i nasz lud wiejski?“

Za częsty bieżący wydatek (o czem jeszcze pomówić możemy) i od czasu do czasu większe wydatki: familijne, wianowania, spłaty itp. (o czem również jeszcze pomówić można), a rzadki niestety! tylko w naszym klimacie raz do roku dochód z roli, czyli żniwo!

Uboczne „zarobki i dochody i przemysły“ musimy także na później odłożyć do omówienia.

Żeby krótko a dobitnie plonu „na zielono“ nie sprzedawać i módz do dorocznego plonu dotrzymać i przetrzymać wszelkie przednowki zwyczajnych rolników wszelkich, potrzeba więc oczywiście „składów tychże plonów“, któreby mogły udzielać „piekących zaliczek“ i zarazem „wyczekiwać lepszych cen“ i tem samem dalej wykluczać wszelkie pijańcze faktorstwo i pośrednictwo pomiędzy: rolnikiem i realnym kupcem, pomiędzy produkcyą i zbytem uczciwym.

Jak zaś „nic nowego na świecie“, czyż nie istniały już zdawna i nie istnieją już więcej tak zwane „spichrze gminne, z których zwolna powstać mogą i pewno powstaną włościańskie: powiatowe, obwodowe, a nawet i krajowe „składy plonów“, a nie wątpię na chwilę nawet, *że sam „lud“ ze siebie dostarczy już teraz uczciwych i zaradnych kierowników* takich „składów“.

A gdyby i takich własnych kierowników brakło, lub raczej nie umieliby jeszcze sami dać sobie rady, czyż już i poza rolnikiem mniejszym *nikt ludowi nie sprzyja? czy nie odczuwa z nim i dla nas i dla nas wszystkich lepiej nie życzy?* czyż nie ma *Wielebn. Duchowieństwa*, w tak znacznej części też z rolników, a ze stopniem akademickim, i innych też przyjaciół i doświadczyńskich?!

„Własna tędy pomoc wzajemna" (nie samogwałt żaden oczywiście), a wszystko będzie i musi być lepiej i najlepiej!

Z tej zaś już teraz okazyi jedna już zaraz uwaga dalsza zasadnicza na punkcie tak zwanych „pośrednictw".

Czy na „miejscu, czyli na wsi", czyli też po „miastach", wszelcy „faktorzy" *są plagą egipską*, na którą nie wiedzieć co robić, a z której choruje się, nieraz bardzo ciężko, i nie wiedzieć nieraz, co z nimi zrobić, znając ich na palcach i gorsząc się ich wyglądem, obszarpaniem, natręctwem itp.

Niech oni sami sobie radzą i nie dopuszczają do takiego swojego losu.

Niech każdy, a zwłaszcza „odziewny i zarobni rolnik" sam nie daje się brać „na wędki", albo nie dowierzając sobie, z tej samej, lub sąsiedzkiej gminy, przyjaciela poszuka, a wtedy i w miastach: w urzędach, czy w przysięgłych doradzcach prawnych bez rekomendacyi wszelkich, niedostającej może (chociaż prawo wszelkie to ma do rzeczy, że każdy je we własnej piersi czuje) dorady dozna i blichtr i sieczkę od „prawdy" sam odróżni!

SŁABOŚĆ LEIBY.

Leib (chodzi po karczmie, trzyma się za brzuch i stęka): Aj waj, gewałt! co ja poczne, tak mię tam boli, tak mi się widzi, jakby tam kto wlazł i kopał butami z podkówkami, ach mir, ratujcie, gewałt!

Ryfka: Ny Leib, co tobie, ty zawsze tako zdrowy; może uroki, może czary, ty tyle dokazował, — pewnie to te gazetniki, tak ci poradziły; a ja mówiła, cobyś ty się nie wdawał z tym brzydki „Sądeczanin", on jest paskidnik.

Leib: Cicho ty glupia, ja musioł bronić honor mój żydowski, mój dom, — to jest co innego, ja już wiem, mnie to wszystko już śmierdzi, cała karczma śmierdzi, aj waj! Ja jechać do doktora do Szczawnic.

Ryfka: Nu, ty Leib, co to gadasz, co tobie śmierdzi, co to jest śmierdzi? Ta karczma chłopom gojom pachnie, tu tyle gości bywa, tu nie ma szwinie (tfy! tfy!); ty tak nie gadaj, napij się śliwowica, i będziesz fein zdrów!

Leib: Sliwowica, brrr..., ty Ryfka, ty to slowo nie gadaj, czy ty nie pamiętasz, doś ty do tej beczki narobiła? tam jest świństwo, brrr..., to prawie dla gojów, aj waj, kopie i śmierdzi, do Szczawnicy, do Szczawnicy! *(Leib chwyta się za brzuch i wybiega za dom, po chwili wraca i stęka):* Na nic, na nic, on nie wyjdzie, kopie podkówkami, aj waj! Kopie, śmierdzi, do Szczawnicy!

Ryfka: Co tobie Leibo? co tobie się dzieje? co ci się w kepełe miesza? Poco tobie do Szczawnica, ty tu masz Szczawnica, tu tobie dmucha dobry wiater od Dunajec z tyłu, a ten las to dmucha ci dobre powietrze na piersi z przodu, — co tobie śmierdzi?...

Leib: Glupia Ryfke, a to Kółko rolnicze z boku, czy ono pachnie? czy ono nie śmierdzi? A ten Kurzejowiec, co on to pokazał wszystkim, jak ja jestem cygan i szwindel, czy on to pachnie? A ten, szlachsen go trefen Lutig, czy on pachnie? A „Chłop z nad Dunajec"? Aj waj! kopie, kopie butami..., boli..., do Szczawnica!

Ryfka: Nu Leib, jedź do Szczawnica, ja ci już nie bronię, tyś dziwnie chory, ktoś ci brzydko poradził. Ja powiem Wojtkowi, niech on zaraz zaprząga, niech on cię zaraz do Szczawnicy zawiezie, aby ciebie nie kopało i karczma ci nie śmierdziała, — a Mordko Dufl on pojedzie z tobą.

WYJAZD LEIBY DO SZCZAWNICY.

(Leiba leży na wozie, furmani, Mordko, wokoło wozu pastuchy, chłopi i kobiety).

Jeden pastuch do drugiego: Dzis ty, jaki to ten Leiba gruby, cosi sie mu stało, cosi zjod niedobrego.

Drugi pastuch: Może te pieniądze, co on pobrał od chłopów za procent, tak go rozpuculy, — ale dzis ty, jaki to chudy koń, wszyćkie ziobra mu widać, a łeb to mo jakby na patyku, a jaki ten Mordko rudy, brzydki, pono on przyjaciel Leiby!

Kobieta do drugiej: Widzicie kumosiu, jak to każdemu przyjdzie na koniec, i on Leib tyle dokazywoł, procesowoł sie, kłócił z ludźmi, widziało sie, ze cały świat zachłonie, a teraz go pono bedą pruli doktorzy. Co sobie też sama baba w tej duzej karcmie pocnie?

Druga: Szkoda zyda, bo może nie bedzie mioł kto jaj kupować. Chyba, zeby w tem „Kółku" zaczęli raz jaki handel, bo to i kupili, poprawili, obielili, a i tak stoi pustką. Okna wybite, terazby im dobrze było zacząć handel, póki chytrego Leiby nie będzie.

Chłop Cik potrząsa ręką Leiby i mówi: Jedźcie z Bogiem Leibusiu, a wróćcie wnet, szkodaby was było, macie dobrą głowę; człek ma się gdzie zabawić u was, wódkę miewacie nie złą.

Wyrwidąb całuje Leibę w rękę i mówi: Oj Leibusiu, aż mi się za wami na płacz zbiera, teraz zostanę sam, nie będzie mi kto miał poradzić w tym procesie, pewnie już teraz przegram. I nasi miewali u was schronienie, i dość uciechy, — Szelmiec, Ramiec to pewnie się popłaczą za wami. Żebyście ta choć nie uświerkli po drodze, bo to daleko, i ten bandzioch tak wam rozniosło, jakbyście kto wie co zeżarli. Ten Lutig i ten „z nad Dunajca", to oni się będą cieszyć i będą się śmiać z was, ze was taka libera tłuce. Oni tu pewnie handel zaczną ci wasi wrogowie! *(Słychać śpiew po niemiecku).* A i ci Niemce zamiast was żałować, to oni, słyszę jakiś majufes, śpiewają.

Leib: Bądźcie już zdrowi wójcie, bądźcie zdrowi, ja już jadę.

LEIBA POWRÓCIŁ ZE SZCZAWNICY.

(Leiba leży blady na łóżku, gruby bardzo, naokoło niego pełno flaszek z wodą).

Ryfka: Ny, co on tobie ten doktor K. powiedział, co on ci powiedział — poco ci ta woda, aj waj! Ja ci mówiła, po co ty pojedziesz. Oni tu handel w tem Kółku zaczęli już.

Leib: Aj waj, co on mnie powiedzial, żeby ja wodę pił, żeby ja z tej karczmy poszedł precz; że ja tego chłopa com go połknął, nie strawię, jak stąd nie pójdę, że ja muszę krepiren.

Ryfka: Ny, ty glupi Leibo, poco byś ty szedł stąd, gdzie ty pójdziesz, ja ci zawolam tę babę, co to u mnie była, jak było potrzeba, ja ci zawołam ten czarownik Waligórka, ja ci i po bacę poślę, to oni cię uratują, a ty stąd nie idź, aj waj, aj waj!

Leib: Oni wszyscy na nic, ten „z nad Dunajec" on się ich wszystkich nie boi, on mnie zamęczy, aj waj! Zgaś Ryfke to światło, ja się boję..., idą goje..., ja nie chcę, coby oni mnie tak widzieli... *(Ryfka gasi łojówkę — zapada ciemność).*

Najlepsze francuskie papierki cygaretowe

„Le Griffon“

Wszędzie do nabycia! - Wszędzie do nabycia!

Najlepsze francuskie tutki cygaretowe 23—25

NAJWIĘKSZY SKŁAD CHRZEŚCIJAŃSKI!!!

Singera Maszyn do Szycia i Haftu czółenkowych, pierścieniowych — tudzież wszelkich najnowszych systemów,

R. Pawłowskiego dawniej **J. Iwanickiego** w Krakowie, Rynek główny l. 19.

NA WYPŁATY: ręczne od 30—65 złr. —— nożne od 40—115 złr. Gotówką 10% taniej.

Nauka haftu ozdobnego, robót ażurowych smyrneńskich, mereszek itd. **zupełnie bezpłatnie.**

Cenniki illustrowane darmo i opłatnie.



Kalendarze 1903 K. Miarki.

200000 egzempl. | 50000 egzempl.

Kalendarz Maryański

z dodatkami:

1. Śpiewniczek polski, 64 stron.
2. Kolor. obraz: „Królowa niebios“.
3. Obraz: „Chrystus zwyciezca“.
4. Obraz: „Jedyny prawdziwy wizerunek Jezusa Chrystusa“.
5. Kalendarz ścienny na kartonie.
6. Kalendarzyk kieszonkowy.

Cena 70 hal.

Paczka 5-cio kilowa mieszcząca 20 egzempl. za 10 koron franko.

Kalendarz Św. Rodzina

dla rodzin chrześcijańskich

z dodatkami:

1. Katechizm rzymsko-katolicki.
2. Obraz kolorowy: „Święta Rodzina“.
3. Obraz: „Jedyny prawdziwy wizerunek Jezusa Chrystusa“.
4. Kalendarz ścienny na kartonie.

Cena 60 hal.

Paczka 5-cio kilowa mieszcząca 24 egzempl. za 9 kor. 60 hal. fr.

10 kalendarzy Maryańskich i 10 Św. Rodziny za 9 kor. 80 hal. franko.

Kalendaryum rzymsko- i grecko-katolickie dział informacyjny dla Austryi dokładny spis jarmarków dla Galicyi i Śląska austryackiego.

Do nabycia we wszystkich księgarniach albo wprost od Wydawnictwa

Karola Miarki w Mikołowie (Nicolai O.-S.)

albo też w **księgarni Kubaczki i Langa w Białej (Galicya.)**

NAJWYŻSZE ODZNACZENIA NA WYSTAWACH ŚWIATOWYCH

PARYŻ: DYPLOM HONOROWY I ZŁOTY MEDAL

LONDYN: DYPLOM HONOROWY I ZŁOTY MEDAL

otrzymał “SAPOMENTHOL“ wyrobu

EUGENIUSZA MATULI

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya).

Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności, używaną bywa przez PP. Lekarzy przeciwko **cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.**



Cena za mały słoik **1 korona 40 halerzy,** za duży **5 koron.**

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką, wysyła 2 razy dziennie wprost; apteka i Laboratoryum chem. farmaceut. EUGENIUSZA MATULI, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy. Jest także do nabycia w aptece w Nowym Sączu u R. Jakubowskiego i Filipka.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 hal. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny, w opakowaniu, jak obok rysunek.

Ostrzega się przed naśladownictwami!

Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona. 20--20

W PARYŻU I W LONDYNIE W ROKU 1901.

Jest do sprzedania na morgi obszaru **300 morgów gruntu.** — Berdychów, JANINA ZWAWA, gmina Przyszowa, powiat Limanowa. — Wiadomość u Pani Czyżewskiej w Nowym Sączu, dom WP. Flisa.

Towarz. Rolnicze Okręgowe w Nowym Sączu

poleca swój

Skład Sztucznych Nawozów

przy droguery p. **Tadeusza Kwicińskiego** na ulicy Jagiellońskiej, w którym sprzedaje towar sprowadzony z centralnego biura sprzedaży sztucznych nawozów Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, prowadzonego przez Towarzystwo rolnicze okręgowe w Wieliczce. 9—10

Zastępstwo sprzedaży soli bydlęcej i kainitu Wydziału krajowego.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.